

W szponach gutażu

Młodość w niewoli

Rafał Pławiński



Nr zamówienia:

Nr Klienta:

Data realizacji zamówienia: 2010-08-26

Zapłacono: 0,00 zł

Autor: Rafał Pławiński

Tytuł: W szponach gulagu – Młodość w niewoli

Data: 26-08-2010

Wydanie I-sze – elektroniczne format pdf

ISBN: 978-83-62575-00-8 (całość)

ISBN: 978-83-62575-01-5 (Młodość w niewoli)

ISBN: 978-83-62575-02-2 (Powiew nadziei)

ISBN: 978-83-62575-03-9 (Pożegnanie z Syberią)

Projekt okładki: Romuald Guznowski

Korekta: Jarosław Klimek

Skład: Jarosław Klimek

Wydawca:



Jot KA sp. z o.o.

Złotogłowice 119

48-300 Nysa

<http://www.publikacje.jotka.pl>

e-mail: publikacje@jotka.pl

Autor oraz Wydawnictwo "Jot KA" dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo "Jot KA" nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Niniejsza publikacja, ani żadna jej część, nie może być kopiowana, ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana, powielana, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Jeśli przez myśl przeszło Ci, aby udostępnić tę książkę za darmo w internecie łamiąc tym samym prawa autorskie, POMYŚL, czy nie lepiej przyłączyć się do nas i ZARABIAĆ poprzez promowanie tej i innych książek naszego wydawnictwa.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

All rights reserved.

RAFAŁ PŁAWIŃSKI

W SZPONACH GUŁAGU

MŁODOŚĆ W NIEWOLI

Najbliższym i zainteresowanym,
aby na kartach moich wspomnień
zetknęli się ze straszną prawdą,
z losami ludzi, których kości bieleją bez pochówku,
a prochy, przeważnie, rozsiewa wiatr
po syberyjskich przestrzeniach.

Autor

Złotogłowice 2010

[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

<i>Od autora</i>	5
<i>Dom rodzinny, młodość</i>	8
<i>Aresztowanie</i>	55
<i>Śledztwo i proces sądowy</i>	69
<i>Etap w nieznane</i>	131
<i>Łagier Ekibastuz i... A. Solżenicyn</i>	219
<i>Powstanie więźniów – styczeń 1952 rok</i>	281
<i>Ponowny etap</i>	311
<i>Powrót do łagru</i>	381
<i>Śmierć Stalina</i>	388
<i>Nota biograficzna</i>	399
<i>Zdjęcia</i>	401

OD AUTORA

Pomysł napisania książki o łagrach powstał jeszcze w okresie mego przebywania na Sybirze. W słowie wstępnym tego tomu piszę dużo o Wileńszczyźnie ze szczególnym uwzględnieniem wojny z bolszewikami 1920 r., a to może, dlatego, iż w mojej miejscowości utrzymywał się długo front, pozostawiając po sobie smutne pamiątki.

Zostałem aresztowany 23 marca 1950 r. na Akademii Rolnej w Hory – Horkach. Proces sądowy odbył się w Połocku 19 czerwca tegoż roku, gdzie sądem kapturowym skazano niektórych na 10 lat zsyłki (resztę zaś nawet na 25 lat).

Do łagru w miejscowości Ekibastuz (Kazachstan) dotarłem pod koniec 1950 r., a był to akurat okres świąt Bożego Narodzenia. Tam poznałem sporo Polaków skazanych za przynależność do Armii Krajowej. Los tak chciał, że poznałem tam Aleksandra Sołżenicyna. Wydarzenie to znalazło szczególny oddźwięk w mojej książce.

Łagier mój był tworem katorżniczym. Panował w nim głód, a praca była ponad siły. Po przyjeździe do niego na samym początku wykonywałem roboty ciesielskie, stolarskie a w końcowym etapie - tynkarstwo i murarkę.

Ludzi, jakich tam spotkałem, zaliczyłem do niewolników XX wieku. Żenujący był ich wygląd z racji odzieży, obuwia i całości uwarunkowań, jakie tam obowiązywały. Przede wszystkim starałem się utrzymywać kontakty z rodakami, którzy stanowili w przeszłości trzon naszej walki o niepodległość Kraju. Dzisiaj zaś byli tylko awangardą ruchów powstańczych w łagrze. Bunt, jaki tam przeżyłem, wybuchł 22 stycznia 1952 r.

Wtedy chcieliśmy zdobyć łagierne więzienie, w którym przetrzymywano sporo naszych braci. Krótko to trwało, bo żołnierze z bronią maszynową szybko się z nami rozprawili.

Opisałem również niektóre postacie kobiece, a szczególnie w osobie młodej Litwineczki Jadzi, która towarzyszyła nam w drodze na odcinku Moskwa – Gorkij. Była młodziutką jeszcze dziewczyną, miała zaledwie 17 lat, skazano ją na 10 lat łagrów i katorgi. Razem jechaliśmy długo, co nas do siebie zbliżyło. Rozstanie nastąpiło dopiero w więzieniu w Gorkim. Tam szybko rozdzielono na dwie grupy (osobno mężczyźni, osobno kobiety) i poddano szczegółowej rewizji. Staliśmy nieopodal siebie, a Jadzia stała ostatnia w kolejce. Za jej przykładem uczyniłem to samo, aby przez tych kilkadziesiąt minut móc dłużej na nią patrzeć. Od strony wejścia docierały pokrzykiwania dozorczyń i dozorców a myśmy nadal stali w kolejce i spoglądali na siebie. Mogłem ją podziwiać w pełnej krasie. Stała prościutko na swych zgrabnych nóżkach, a jej bujne, jasne włosy splecione dołem w jeden warkocz, sięgały poniżej talii. Miała regularne rysy twarzy, a tylko w oczach dostrzegalny był niepokój, smutek i tyle dziewczęcego uroku. Patrzyłem na nią, a myślami sięgałem daleko, bo aż do jej Ojczyzny, gdyż była jak gdyby symbolem swej Lituanii. Było smutno i chciało się wołać za poetą: „Chwilo! Ty jesteś piękna! Trwaj!”.

Przed nami przesuwała się jeszcze grupa więźniarek i ponownie z bliska zobaczyłem sympatyczne Estonki, Lotyszki, no i tę szczuplutki jak patyczek, czarną Niemeczkę, która stała w kolejce smutna, spoglądając w naszą stronę. Kolejka kobiet powoli się kończyła i jako ostatnia miała wejść Litwineczka. Kiedy przyszła na nią pora – przez chwilę jeszcze stała. Ostatni raz zobaczyłem łzawy błysk jej oczu, a przed wejściem do środka spojrzała na mnie i gestem ręki pożegnała nas.

Otchłań więziennego molocha pochłonięła ją i zniknęła z mojego pola widzenia, a mimo wszystko zawsze nosiłem w sobie cichą nadzieję, że tą przygodnie poznaną Litwinkę jeszcze kiedyś zobaczę.

DOM RODZINNY, MŁODOŚĆ

Verba volant, scripta manent
– Słowa ulatują, pismo pozostaje.

1.

Ziemia, gdzie przyszedłem na świat, miała i ma swoisty charakter. Jest to kraj, gdzie jak w żadnym innym, mieszały się narody: obok siebie żyli Litwini, Polacy, Białorusini, Łotysze, Rosjanie, Starorusini, a nawet Tatarzy. Chyba nigdzie nie współżyli tak zgodnie. To tutaj pozostał zwyczaj całowania ojca w rękę, jeszcze do dziś nie zwraca się do rodziców przez „Ty”, jeszcze zachowały się zwroty: waćpan, jegomość, dobrodziej itd. To tu spotkały się religie chrześcijańskie: prawosławni, katolicy, starorusini i pomost ich odmienności – unici. Tu można było spotkać meczet muzułmański obok kościoła lub cerkwi i wszyskim nie przeszkadzała bożnica żydowska. Po rozbiorach ład zżytej społeczności próbowano zakłócić przez represje polskiej ludności. Z tych ziem były pierwsze deportacje na Syberię w okolice rzeki Toboł, a byli to jeńcy wojenni, wzięci do niewoli przez Rosjan u schyłku XVI w.

Pod koniec XVIII i przez cały XIX w. trwały wielkie prześladowania w postaci aresztowań i masowej zsyłki w głąb Syberii. Polacy na kresowej Wileńszczyźnie, w latach niewoli, byli odważni i waleczni. Był taki okres, kiedy zaszczytem było urodzenie się pod taką strzechą, gdzie matka nauczała polskiego pacierza. Mowę ojczystą zachowywano w domach, a matka do swego maleństwa pierwsze słowo wypowiadała właśnie w tym języku. To syn tej ziemi marzył, aby jego książki zbłądziły pod strzechy. I trafiły one pod strzechy polskie, litewskie czy też białoruskie.

To na tej ziemi wielka matka z domu Billewiczówna, jeszcze w 1867 r. pochylając się nad kolebką małego Ziuka – Klemensa, wymówiła do niego pierwsze polskie słowo. To pod jej wpływem ukształtuje się później jego rewolucyjny patriotyzm, a będąc już działaczem narodowym, po latach powie: „...matka od najwcześniejszych lat starała się rozwinąć w nas samodzielność myśli i uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formowało się w sposób następujący: tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznaczyć czynem”.

Źródłem patriotyzmu były też powstania narodowe w 1794, 1831 i 1863 r., które głośnym echem dotarły aż do dalekiej Wileńszczyzny. Listopadowy zryw w 1831 r. sięgnął Dżysny, Łużek, Horodźca, Głębokiego i Lepla. Do legendy ówczesnych wydarzeń weszli mieszkańcy tych ziem: marszałek Podbipięta, hr. Augustyn Brzostowski, Benedykt Klot, Antoni Korsak, Szyryn i ksiądz pijar Tataur z Łużek. Siedzibą tych wydarzeń były Łużki. Na czele oddziałów powstańczych stanął pułkownik Brochocki – rodem z Głębokiego. Powstania upadały, ale legenda pozostawała. Przez dwa kolejne powstania działał tu generał Michał Murawjew „Wieszatiel”. Aż do śmierci w 1866 r. ścigał uczestników powstania z 1863 r. 128 patriotów skazał na śmierć, 853 – na katorgę, 504 – wysłano na Sybir, a razem z Polski i Białej Rusi – wysłano w głąb Rosji 12 tysięcy ludzi.

Nośnikami wartości narodowych były nasze babcie, matki, siostry. W latach niewoli siła tożsamości narodowej ujawniała się w sposób szczególny. Kobieta-matka, po urodzeniu swego maleństwa, zaczynała przysposabiać go do przyszłej misji czynu powstańczego. To wielkość ducha naszych matek spowodowała, że po wielokrotnym rozbiorze kraju – on ponownie jest wolny.

Moich korzeni należy szukać w domu dziadków. Tu od pokoleń, za wyjątkiem dwudziestolecia II Rzeczypospolitej, nie było żadnych instytucji polskich. Polskość chroniła się w naszych domach, kościołach katolickich i w sercach. Tak przenikała do następnych pokoleń. Moją przystanią narodową był dom dziadków: Emilii i Tadeusza Juszkiewiczów mieszkających w miejscowości Wejtkowo – odległej o 4 kilometry od rodzinnych Bohuszewicz. Zmarłych wcześniej babć nie pamiętam.

Tak bardzo kochałem atmosferę tego domu, że sama nazwa miejscowości napawała mnie radością. Wejtkowo było moim dziecięcym rajem i w szczególny sposób przeżywałem moment, kiedy Matka brała mnie za rękę i szliśmy – ona do rodzinnego domu, ja zaś do dziadka. To miejsce przynosiło mi tyle bajkowego szczęścia. Może dlatego, że dziadek miał duży sad, a w nim najsmaczniejsze na świecie gruszki, jabłka, śliwki, wiśnie. W gospodarstwie było duże podwórko, a na nim urzędował rudawy Frygan, który witał mnie machając długim ogonem. Intrygował mnie wielokrotnie przebudowywany dom dziadka, mający tyle różnych zakamarków, a ja, jak to dziecko, musiałem wszędzie wejść i wszystko zobaczyć. Lubilem w nim główny pokój salonem lub stancją zwany. Na pobielanych ścianach wisiały dziewiętnastowieczne portrety ówczesnych bohaterów: Henryka Dąbrowskiego, księcia Józefa Poniatowskiego i Napoleona. Upamiętniały one wydarzenia z 1812 r., bo w pobliżu Wejtkowa przez Głębokie, Wielec, Horodziec i Łużki przebiegał trakt Batorego, po którym ciągnęły wówczas na Moskwę wojska napoleońskie i polskie. W tym domu zawsze panował język polski z domieszką staropolskiej gwary. Szkoły polskiej wówczas nie było i starsze dzieci dziadek uczył czytać i pisać w domu. Doczekali się szkoły tylko najmłodsi: ciocia Mania, wuj Zygmus i Henryk. Jeszcze w dzieciństwie słyszałem częste rozmowy

starszych, rozprawiających o niedawnej wojnie. W domu dziadka w tym czasie najpierw był sztab bolszewicki, a później stacjonowało wojsko polskie. Wtedy młody ułan – oficer wojsk polskich, ofiarował siedemnastoletniej Jadzi polską książkę, a na okładce widniał tytuł: „Serce Polski”. Była dziełem zbiorowym odzwierciedlającym ducha rodzącej się niepodległości. Na pierwszej stronie widniał ładnie wykaligrafowany napis:

„Dla młodziutkiej Polki Jadzi w dowód sympatii i na pamiątkę tu naszej obecności

por. Z. Kwiatkowski

marzec 1920 rok.”

Można wyobrazić sobie reakcję i radość młodej czarnookiej siedemnastolatki, otrzymującej od przystojnego oficera dwa drogie sercu prezenty: książkę z dedykacją i niepodległą Polskę. Niedługo trwała radość młodej, dorastającej dziewczyny, bo znowu nasilały się frontowe strzały, ale już od strony wschodniej, a cofający się oddział wojskowy niósł na brezentowej płachcie zwłoki oficera.

– Kto zginął? – zapytał ktoś z tłumu.

– Porucznik Kwiatkowski! – poinformował jeden z żołnierzy.

Nasze oddziały odchodziły w pośpiechu na zachód, a pod naporem wojsk nieprzyjaciela nie dało się z honorami pochować dowódcy. Pogrzebano porucznika w pobliżu Wejtkowa, na wzgórzu za rzeczką Kobylicą.

Zawsze widniał tam krzyż w ogrodzeniu, a grób był ukwiecony, dbała o to, nosząca w głębi duszy wdzięczność i pamięć, czarnooka Jadzia. Po jakimś czasie prochy młodego oficera przeniesiono na wydzielone pole cmentarne w Zadorożu, a siedemnastoletnia dziewczyna z tamtych

wydarzeń po dziewięciu latach, została moją Mamą. Starła się zachować pamięć człowieka, do którego, być może, żywiła dziewczęcą sympatię. Będąc już starszą osobą, a później leciwą staruszką – zawsze przyklękała na zbiorowej mogile poległych żołnierzy i długo modliła się w skupieniu i zadumie. Po latach spoczęła również na tym cmentarzu nieopodal mogił, do których była tak przywiązana.

Wojna pozostawiła sporo grobów poległych żołnierzy, a na nich miejscowa ludność sadziła i pielęgnowała kwiaty. Tu linia frontowa utrzymywała się długo i przebiegała wzdłuż rzeki Auty, która przepływała obok Bohuszewicz. Po stronie zachodniej stały wojska polskie, po wschodniej – bolszewickie. W dworku bohuszewickim wojna zostawiła pamiątkę – pocisk, który wpadł do pokoju na łóżko z pierzyną i nie eksplodował. Pan Nornicki zachował go jako pamiątkę z tamtych trudnych dni. Mojego domu wtedy tam jeszcze nie było, bo już po wojnie stryjowie wraz z ojcem wykupili część majątku. Na naszych polach były jeszcze ślady linii obronnej, a zygzakowate rowy w lasach i zaroślach do dziś są świadkami ówczesnych wydarzeń.

W domu ojca, już w Bohuszewiczach, panowała podobna atmosfera, jak i u dziadka Tadeusza. Zaszczepiła ją tam Matka, z tą tylko różnicą, że dominowała legenda marszałka Piłsudskiego. Dlaczego kult marszałka tu się zdomowił – tego nie wiem. Tłumaczę to raczej tym, że ojciec w czasie I wojny światowej walczył w legionach, a może wpływały na to więzy krwi, bowiem jego matka była również Billewiczówną z domu. Atmosferę sympatii do marszałka zaszczepiała również ciocia Paulina Suboczewska — cioteczna siostra ojca. Ciocia młodzieńcze lata spędziła w Połocku, rewolucję przetrwała w Petersburgu wraz z bratankiem, małym Kaziem, a wojnę z bolszewikami już w rodzinnych stronach w Kamian-